

— Tak, pani. Zapewniam cię najsołenniej.

— No! — mówiła dalej urywanym i drżącym głosem — rozumiem teraz pani naleganie i podejrzenia... Tak! obcy ludzie mogą łatwo omylić się, czytając te wyrazy, a on, pisząc je, był bardzo nieogłębły!... Człowiek niewinny, nie powinien nigdy wobec niebezpieczeństwa ratować się ucieczką. Tym sposobem bowiem uprawnia wiarę w fałszywe domniemania...

— Lecz pani — zawołała z wawo panna Helena — pani nie wierzy w przestępstwo swego brata?

Julia wyprostowała się i powstała.

— Nie! — krzyknęła z energią. — Nie! nie wierzę, aby mógł tak strasznie zawinić!... Nigdy w to nie uwierzę!... Jedna i ta sama krew płynie w naszych żyłach; spędziliśmy życie razem, połączeni najszczerszą miłością; znam myśli i duszę mego brata, tak, jak własną!... Mamy wady i ułomności, lecz tak on, jak i ja, niezdolni jesteśmy popełnić zbrodni!... Ręka jego nie zmasała się krwią bliźniego!... Serce jego nie zgodziłoby się nigdy na morderstwo, albo na spółnictwo w morderstwie...

Nietylko, że mój brat nie zabił dla ułatwienia sobie kradzieży, lecz nawet nie skorzystał ze zbrodni spółników... Marceli jest niewinny!

Upadła nagle na siedzenie złamana, wyczerpana z sił — i kryjąc twarz w poduszkach sofy, wybuchnęła łkaniem, boleśnie rozdzierającym jej piersi.

— Och, mój Boże! jakże nie-szczęśliwi jesteśmy!

Panna Helena, nieruchoma, zimna jak lód, zupełnie panująca nad sobą, przypatrywała się jej z badawczą ciekawością.

— To kobieta zupełnie szczerą — myślała w duszy. — Czytać w jej sercu można, jak w otwartej książce. Jeśli choć cień podejrzenia zdołam wpoić w jej umysł, skłonię ją łatwo do uczynienia zadość memu żądaniu.

Gdy osądziła, że gwałtowność przesilenia, w jakie popadła pani Manescault, zmniejszać się zaczynała, położyła delikatnie rękę na ramieniu młodej kobiety.

— Uspokój się pani — rzekła. — Trzeba być silną, chcąc działać. Musisz pani ułatwić swemu bratu możliwość usprawiedliwienia się, jeśli jest niewinnym rzeczywiście.

Pani Manescault powstała, otarła łzy, usiłując zapanować nad wzruszeniem.

— Tak! Masz słuszość... Trzeba go ocalić!... O, mój Boże! lecz co począć?... Widzi pani, on obawia się, że nie zdoła wykazać prawdy!... Coś go oskarża, z czego on sam... jak sądzę... nie zdaje sobie sprawy...

Panna Helena przerwała:

— Powiedziałaś już pani, o co chodzi. Jakim sposobem się stało, nie wiem... dość jednak, iż jest rzeczą pewną, że pan Robertin miał czas jakiś w swoich rękach za milion franków akcyi, skradzionych panu Labor-da... Jest również stwierdzonem, że o fakcie tym nie zawiadomił nikogo, i że te papiery zakopał w parku, ukrywając się przytem sam, jak mógł najstaranniej.

Nieco spokoju wstępowało w serce Julii. Uważnie słuchała opowiadającej.

— Jeśli to, co pani mówi, jest prawdą — rzekła z przekonaniem — to zdaje mi się, że ktoś, pragnący go obwinąć, musiał złożyć u niego te kompromitujące papiery!...

— Jednakże, nie wspomina o tem w swoim liście.

— Widocznie lękał się, aby kto inny, prócz mnie, listu jego nie przeczytał. Widzi pani, że obawia się szpiegów... Mnie jednak ustnie wytłómaczyłby wszystko!... Chodź pani ze mną, poszukamy go... przemówi, a słowa jego rozproszą wszelkie nieporozumienia...

Panna Helena zarzuciła:

— Nie będzie mieć do mnie ufności... Ujrzawszy mnie zamilknie. W każdym razie, nawet ja sama mogłabym nie uwierzyć w szczerść jego zeznania. Zeznania takie wtedy tylko mogłoby mieć znaczenie, gdyby mniemał, że go słucha tylko pani jedna.

— A więc staniesz pod drzwiami jego pokoju... On pani widzieć nie będzie... Zacznę go wypytywać, a pani wysłuchasz jego odpowiedzi... Och! jestem zupełnie pewna, że potwierdzi moje przekonanie!...

Ręczę, że jest niewinny!... Zwierzy mi się ze wszystkiego, co tylko wie o tych dziwnych wypadkach... Chodź pani!...

Panna Helena odmówiła.

— Wszystko to, proszę pani, nie osiągnęłoby pożądanego celu... Moje świadectwo nie byłoby wystarczającym... Ażeby to, co chcesz przedsięwziąć, miało doniosłość, musiałabyś zgodzić się na mój pomysł, który właśnie przed chwilą pragnęłam przedstawić pani.

— Jaki?

— Ażebym przyprowadziła jednego z sędziów, któryby wysłuchał zeznań usprawiedliwiających brata pani.

Pani Manescault cofnęła się przejęta twogą.

— Zeznań?... Jednego z sędziów?

Panna Helena, z właściwem sobie wrodzonem zuchwalstwem, zaryzykowała ostatnie natarcie:

— Tak, pani! Jeśli brat jej zawinił, jeśli masz choćby najlżejszą wątpliwość co do jego niewinności, wyrzeknij się swego zamiaru, bo pan Marceli będzie zgubiony!... Lecz, jeśli przeciwnie, pewną jesteś

w siebie, jeśli możesz, że istotnie nikt was nie słucha!

Julia, na znak, że działa z głęboką pewnością, machnęła ręką energicznie.

— Chodźmy!

ROZDZIAŁ XIII.

Co mówił Marceli Robertin?

Pani Manescault dobiegła spiesznym krokiem do drzwi pokoju brata. Zapukała mocno i krzyknęła głosem, w którym pomimo silnego postanowienia, dźwięczało jeszcze równocześnie i wielkie pomieszenie i straszny niepokój.

— Otwórz!... Muszę z tobą pomówić!... Chodź tu o twoje i moje życie!... Otwórz!

Rozległ się odgłos kroków, drzwi się rozwarły, a na progu ukazał się Marceli blady i wynędzniały.

— Czego chcesz odemnie? — mruknął tonem zakłopotanym.

Pani Manescault instynktownie spojrzała za siebie.

Panna Helena zniknęła.

— Chcę z tobą pomówić — rzekła Julia zdyszana, zdławionym głosem.

I weszła do pokoju. Panowała w nim prawie ciemność, franki bowiem były zsunięte. Marceli drzwi zamknął. Julia pomyślała z niepokojem, a jednocześnie z pewną ulgą:

— Mój Boże! Niema tych ludzi, którzy mieli przysłuchiwać się jego zeznaniom!

Podbiegła do brata i objęła go ramionami.

— Marceli! Mój Marcelku ukochany! Powiedz mi wszystko! Chcesz wyjechać?

On się cofnął i rzekł z mocnem wzruszeniem:

— Wiesz o tem?

— Wiem wszystko!... A raczej wiem tylko coś nie coś... i dlatego udęcam się okropnie!... Wszakże lękaś się obwinienia o morderstwo?

Skinął głową potakująco.

— Tak!... O, gdybyś wiedziała, jak myśl o możliwym oskarżeniu przynosiła mnie straszny ciężar!...

— Wiem!

— Ależ nie!

— Przeciwnie, wiem... Masz w posiadaniu akcyje, które należały do nieszczęśliwego Labor-da...

Zadrżał i wysunął się z objęć siostry.

— O, mój Boże! Któż ci to powiedział?

— Czy prawda?

Upadł, niemal omdlewający, na krzesło.

— Tak, prawda! To jest miałem je... I oto, widzisz, co mnie do szafu doprowadza!... Już ich nie mam... Znalezione je, skradzione, zabrano... Muszą wiedzieć, że to ja ukryłem je w parku... Gdy mnie o nie pytała będa, co mam odpowiedzieć?... Gdy mnie zapytają, jakim sposobem wpadły w moje ręce, co mam mówić?

Julia krzyknęła:

— Mnie... mnie powiedz, jak je dostałeś?

Poruszył się niespokojnie z wyrazem rozpaczy na twarzy.

— Równie tobie, jak im, jak całemu światu, nie jestem w stanie powiedzieć, bo sam nie wiem! Julia jęknęła boleśnie.

— Nie wiesz?

— Nie wiem!

— Lecz gdzie były, gdy je znalazłeś?

Obu rękami przycisnął czoło.

— Ach, słuchaj! Zdaje się, że oszaleję!

Ona usiadła na kanapie, tuż przy jego krześle i szyję opasała mu ramieniem.

— Mój Marcelku, mów!... Powiedz mi całą prawdę! Owładnij sobą... Ja cię ocale... Przysięgam ci, że cię ocale!

Oparł głowę na jej ramieniu i wymówił gasnącym głosem:

— Ach! lepiej mi... czuję, że mi jest lepiej, gdy słucham twojego głosu... Ty nie zwątpiłaś o mnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).



— Nie jestem pokojówką, lecz agentką policyi tajnej...

jego niewinności. wyjdzie z tej ostatecznej próby wolny od wszelkich podejrzeń!...

Pani Manescault rzekła z widoczną nieufnością:

— Jednego sędziego... powiedziałaś pani? Ależ tu niema żadnego!

— Przepraszam — odparła panna Helena bez wahania. — Przywiodłam tu pana Deverrier, sędziego śledczego i pana komisarsza Guillaume... Zapewniłam ich, że się pani zgodzi na tę próbę.

— Skąd mogłaś wiedzieć, że się zgodzę?

— Jestem tak, jak pani kobietą, i wiem, że gdy kobieta kogo kocha i pokłada w nim ufność, po bohatersku zмага się z niebezpieczeństwem. Powiedziałaś już i powtarzam: jeśli brat pani winien, będzie zgubiony. Jeśli nie winien, ocalisz go!

Rodzaj fanatycznego uniesienia zabłysł w oczach Julii.

— Zgadzam się — rzekła drżącym głosem — bo wiem, że nie winien!

Panna Helena otworzyła drzwi z pośpiechem.

— Chodźmy więc do niego!

— Lecz ci, co podsłuchiwać mają?

— Nie myśl pani o nich!... Pytaj brata tak, jakbyś rzeczywiście była z nim sam na sam. Wmów